TOŻSAMOŚĆ · #NARÓDINACJONALIZM

ZIEMIE PRAWDZIWIE ODZYSKANE. KILKA TEZ NA 80. ROCZNICĘ POWROTU DO POLSKI

Jakub Siemiątkowski · 23 kwietnia 2025

Na czym polega nasz problem z ziemiami zachodnimi? Dlaczego na prawicy nie toczy się na ten temat dyskusja?

Niemal jedną trzecią obszaru państwa polskiego stanowią dziś ziemie odzyskane – terytoria, o których czasem słyszy się, że są „mniej polskie" niż reszta kraju, że ich mieszkańcy są „wykorzenieni", co wpływać ma na ich życiowe wybory, także te polityczne. Może więc rok 2025 powinien być celebrowany nie tylko z uwagi na okrągłe rocznice koronacji Bolesława Chrobrego czy hołdu pruskiego, ale również w związku z 80-leciem powrotu Polski na te ziemie? Przedstawimy tu kilka tez związanych z polską obecnością na ziemiach zachodnich – tez, które mogłyby stać się asumptem do dyskusji na ów temat. Dyskusji, która na polskiej prawicy przecież właściwie się nie toczy – i to pomimo, że na rynku wydawniczym coraz więcej jest publikacji bagatelizujących polskie racje w tej materii.

Rok 2025 to oczywiście przede wszystkim jubileusz millenium koronacji Bolesława Chrobrego. Wzrost zainteresowania tą postacią – choć nieadekwatny do jej wielkiej rangi – może stawać się przyczyną refleksji nad podmiotowością Polski również dziś. Poważne państwo z pewnością uczciłoby tę rocznicę w sposób odpowiedni – obecnie niestety nie możemy na to liczyć. Z kolei 10 kwietnia obchodziliśmy 500. rocznicę hołdu pruskiego. Ktoś powie, że to jubileusz problematyczny, bo o faktyczne znaczenie tego wydarzenia do dziś spierają się historycy. Wydaje się chyba jednak, że należałoby podejść do niego po Matejkowsku – tak jak mistrz uczynił to w swoim słynnym dziele: były w historii momenty, że to myśmy niepomiernie nad Niemcami górowali i chyba należałoby mieć z tyłu głowy tę świadomość, iż jest to w ogóle realne. Ważne wydaje się jeszcze coś innego: w odnoszeniu się do momentów ekspansji naszych wpływów na obszary Prus w XV czy XVI w. można widzieć element uprawomocniania naszego stanu posiadania na Warmii i Mazurach – na ziemiach, które w 1945 r. weszły w skład państwa polskiego. I tu uwidacznia się znaczenie ciągu jeszcze innych, tym razem 80. rocznic, które należałoby celebrować w 2025 r.

> Niedawno przecież obchodziliśmy 80. rocznicę przełamania Wału Pomorskiego, starć pod Borujskiem – i ostatniej szarży w dziejach polskiej kawalerii – a następnie zdobycia Kołobrzegu i II zaślubin Polski z morzem. Za chwilę czeka nas 80-lecie forsowania Odry, krwawych walk pod Budziszynem i zdobycia Berlina. Wypada w tym roku wreszcie powiązana bezpośrednio z tymi jubi-

> leuszami 80. rocznica odzyskania ziem zachodnich – czy polska prawica w ogóle zastanawia się nad znaczeniem tego faktu dla naszego kraju?

Znaczenie ziem odzyskanych

Szereg badań faktycznie wskazuje, że nasi rodacy z Pomorza Zachodniego czy Dolnego Śląska są przeważnie mniej religijni, częściej się rozwodzą, ale też częściej popierają partie liberalne, niechętne tradycji, indyferentne w kwestiach narodowego bytu. W ogóle można zaryzykować twierdzenie, że problemy tożsamości występują tu w większym natężeniu niż na terytoriach zamieszkałych przez ludność zasiedziałą od wielu pokoleń – i nietrudno oba zjawiska ze sobą powiązać. Mowa tu więc o fakcie słabszego zakorzenienia ludności ziem odzyskanych.

Niewątpliwie jest to istotny problem – a przynajmniej do takich wniosków powinien dojść polski narodowiec czy po prostu człowiek przywiązany do polskości. Jedyną drogą uporania się z tym problemem – obok naturalnego upływu czasu, co zawsze pogłębia więzi społeczne – wydaje się rozpoznanie przez współczesnych Polaków wagi ziem odzyskanych dla naszej wspólnoty, a przede wszystkim naszych faktycznych do nich praw. I to jest problem wieloaspektowy.

Mówimy wszak o fakcie mającym wielką doniosłość historyczną – wystarczy spojrzeć na mapę. W 1945 r. sama tylko długość naszego wybrzeża urosła z 74 km do 524 kilometrów. Dziś niemal jedna trzecia ziem Rzeczpospolitej to ziemie odzyskane – jedynie częściowo łagodzi to bóle fantomowe po utraconym w minionych wiekach imperium na wschodzie, ale przecież nikt o zdrowych zmysłach nie żałuje, że Wrocław czy Szczecin znalazły się w naszych granicach.

Może się wydawać, że żyjemy dziś w epoce pokoju, ale przecież nie wiemy, co będzie za 20 albo 50 lat. Wspomniany fakt może okazać się kluczowy dla naszego bezpieczeństwa. Widać to w perspektywie historycznej. Rozpoczętą 17 września 1939 r. wojnę z ZSRR przegraliśmy, ale na polu wielowiekowej walki z Niemcami rok 1945 to nasze dziejowe zwycięstwo.

> Człowiek inaczej spojrzy na odebranie ziem zachodnich Niemcom, gdy czyta o trwającym w takiej czy innej postaci przez całą naszą historię naporze niemieckim: o zdominowaniu średniowiecznej Europy przez cesarstwo, o trwających ponad dwa wieki zmaganiach z Zakonem Krzyżackim, o tym, jak przez stulecia naszej geopolitycznej przewagi zagrożenie niemieckie było lekceważone, by w XVIII w. Berlin mógł doprowadzić do zagłady naszego państwa. O tym, jak germanizowano kolejne rdzennie polskie regiony, o tym wreszcie, jak w międzywojniu Niemcy powoli dusiły Rzeczpospolitą, by za chwilę przejść do – jasno już sformułowanego i wdrażanego w życie – planu zniszczenia polskiego narodu. W 1945 r. nasza granica z Niemcami kurczy się z 1912 do 489 kilometrów – przestają być one państwem, które oplata rdzeń państwa naszego. Wraz z likwidacją Niemiec w Prusach Wschodnich oraz na Pomorzu przecięta zostaje pętla zaciskająca się na szyi naszego organizmu narodowego od XVII w.

W tej perspektywie jakby mniej istotne staje się to, w jakim opakowaniu ideologicznym wracała Polska

na ziemie odzyskane. Mamy dziś najlepsze od tysiąca lat granice z Niemcami, nie zagraża nam germanizacja, Berlin nie sięga po Poznań, Gdańsk czy Katowice – nie ma nawet kontroli nad Wrocławiem i Szczecinem. Wciąż jest groźny – z szeregu względów – ale to jest jednak coś innego.

Od wrześniowej klęski do ostatecznego zwycięstwa

Odzyskanie ziem zachodnich, choć dokonało się w złożonych i zaiste tragicznych okolicznościach, stanowi więc jedną z istotniejszych zdobyczy w historii Polski. Już samo to skłania intuicyjnie nawet do poszukiwania źródeł tego wydarzenia w polskim wysiłku zbiorowym – to naturalne i zdrowe, że chcemy udowodnić sobie, iż taka zdobycz była chociaż w jakimś stopniu naszym osiągnięciem. Trudne to jednak, zważywszy na fakt, że mówimy o skutku rozstrzygnięć zapadających w gronie mocarstw, a nawet – powiedzmy sobie wprost – o skutku zaborczości Stalina.

Przewrotność historii polega na tym, że sowiecki satrapa miał do dyspozycji grupę polskich komunistów, którymi mógł obsługiwać interesy swojego imperium – może niekoniecznie z własnej woli, ale odegrali oni na tym konkretnym polu rolę pozytywną. Wszak Stalin dawał ziemie zachodnie nie Polsce jako takiej, ale Polsce rządzonej przez komunistów – jak się swego czasu wyraził Tomasz Gabiś. Już wkrótce, w toku repolonizacji ziem zachodnich, miało się okazać, że nawet wśród nich istniały elementy w jakiś sposób w polskości zakorzenione, w których czasem górę brało poczucie narodowe ponad internacjonalizmem: może właśnie ten wątek – czynnik narodowy, który potrafi przezwyciężyć antynarodową ideologię – należałoby tu uwypuklać?

Ale sięgać trzeba również głębiej. Jeszcze inny paradoks historii stanowi to, że zapewne nie byłoby odzyskania ziem zachodnich bez stawienia oporu we wrześniu 1939 r. Tak znaczące cesje terytorialne na rzecz Polski trudno sobie wyobrazić bez klęski Niemiec poniesionej na skalę dotąd niewyobrażalną. A taka mogła nastąpić chyba jedynie w toku wojny światowej – w tę właśnie wówczas wciągnięte zostały państwa zachodnie, nawet jeśli ich pomoc dla walczącej Polski była zupełnie nieadekwatna do potrzeb. Ale to temat na szerszy tekst, do poruszenia innym razem.

Myśl zachodnia

Mimo swoich głębokich korzeni, sięgających ostatnich lat Rzeczpospolitej szlacheckiej, myśl zachodnia kojarzona jest nie bez przyczyny z endecją. To historyczny współtwórca obozu narodowego Jan Ludwik Popławski dał jej dojrzałą postać, co później kontynuowali na niwie politycznej Roman Dmowski i jego współpracownicy, a na naukowej badacze często związani z ruchem narodowym. To nazwiska takie jak Józef Kostrzewski, Kazimierz Tymieniecki, Władysław Konopczyński, Tadeusz Lehr-Spławiński, ale też Oswald Balzer czy Eugeniusz Romer – reprezentujący inne niż endecja nurty. Myśl zachodnia daleko wykracza więc ponad perspektywę partyjną – trzeba zdawać sobie sprawę, że przecież w II RP najistotniejszym podmiotem wdrażającym ją w życie był związany z obozem piłsudczykowskim Związek Obrony Kresów Zachodnich, przekształcony później w Polski Związek Zachodni. Skala tej liczącej 50 tys. działaczy formacji, zapomnianej na polskiej prawicy, zrobi wrażenie na każdym, kto zetknie się z tematem: nieustanne spory z Volksbundem, organizacja kolonii dla dziesiątek tysięcy polskich dzieci z granic Rzeszy, odczyty i prelekcje dla jeszcze liczniejszych mas Polaków na ziemiach zachodnich państwa, działalność wydawnicza, zainicjowanie powstania Instytutu Bałtyckiego (1925) i Instytutu Śląskiego (1934), o masowych manifestacjach i realnych naciskach na rząd nie wspominając – mieliśmy w II RP potężny, wpływowy, prowadzący realną pracę organiczną ośrodek walki o ideę zachodnią, o ideę piastowską.

W czasie II wojny światowej koncept oparcia przyszłej granicy zachodniej Polski na Odrze popularny był nie tylko w kręgach narodowej konspiracji – przyjmowały go dość łatwo różne orientacje polityczne, odpowiadał on ambicjom narodu zgnębionego przez Niemcy. Nie uciekniemy jednak przed tym, że wcielenie tych ziem do Polski odbyło się dzięki zwycięstwu ZSRR nad Niemcami. Polscy komuniści nie byli jednak przygotowani merytorycznie do zagospodarowywania ziem zachodnich i tworzenia narracji uzasadniających ten proces, stąd też ich głęboka współpraca z kręgami niekomunistycznymi, której owocem najbardziej znanym – a przecież nie jedynym – jest Instytut Zachodni prof. Zygmunta Wojciechowskiego.

Wspomniano już, że historia bywa przewrotna – pewnie można byłoby nawet przemilczeć ów mało wygodny dla narracji niepodległościowej fakt, gdyby nie dotyczył on wydarzenia w naszych dziejach epokowego. Biologiczne istnienie stoi wyżej w hierarchii celów narodu niż suwerenność – a temu pierwszemu zagrażała jednak III Rzesza, a nie Sowiety.

Jednocześnie trudno nie zauważyć, że dziś w oczach wielu skojarzenia z PRL mogą kompromitować mit Polski zachodniej. W suwerennej ponoć III RP temat stał się więc zupełnie nieatrakcyjny – a wspomnienia o piastowskich korzeniach wypierać zaczęły gdzieniegdzie nawet odwołania do niemieckiej historii.

Polska a ziemie zachodnie

Jako paląca jawi się więc potrzeba sięgania głęboko w nasze dzieje. Wspomniano już, jak często słyszymy, że ziemie zachodnie nie są tak polskie jak na przykład Mazowsze, i na pierwszy rzut oka podejście to może wydawać się uzasadnione. Polska historia tych ziem nie kończy się jednak w głębokim średniowieczu – polskość trwała tu długo, a i one uczestniczyły w życiu państwa i narodu.

Germanizacja ludu Śląska czy Pomorza przebiegała powoli. Jeszcze w połowie XVI w. aż po Parsętę mówi po polsku ludność Pomorza Zachodniego – w ogóle przez wieki Kaszubi z obu części Pomorza funkcjonują w stałym kontakcie ze sobą. Z kolei jeszcze w XVIII w. pod Wrocławiem mamy polskie wsie. Jeszcze u progu XVI w. w słynnym klasztorze w Lubiążu dochodzi do otwartego konfliktu pomiędzy polskimi a niemieckimi cystersami, jeszcze na początku XVIII stulecia w innym wielkim dolnośląskim klasztorze – trzebnickim – władzę sprawują polskie zakonnice. Czy pamiętamy, że pierwsze zapisane w języku polskim zdanie pochodzi ze Śląska? Że to na Śląsku po raz pierwszy drukowano polskie teksty? Jeszcze w połowie XIX w. odwiedzający Wrocław Wincenty Pol wspomina, że wśród niższych warstw społecznych miasta język polski jest przeważnie dobrze znany. Takie fakty można wymieniać bez końca – zna je każdy, kto choć trochę zagłębił się w temat.

Pomiędzy ziemiami zachodnimi a Rzeczpospolitą relacje gospodarcze i międzyludzkie istnieją nieustannie. Dla przykładu, badacze przyjmują, że w okresie nowożytnym południowo-zachodnia część Wielkopolski była przeważnie silniej związana ekonomicznie ze Śląskiem niż resztą Wielkopolski. Dużo można pisać o odżywających w różnych okolicznościach związkach Piastów śląskich z Polską, o pozostałościach po nich – o jakże licznych zamkach czy kościołach. Związki zachodzą też ze słabiej z nami przecież zintegrowanymi ziemiami pomorskimi. Przeświadczeni o pełnej germanizacji Pomorza Zachodniego już w średniowieczu nie mamy przeważnie pojęcia, że u progu renesansu na dworze ożenionego z Jagiellonką Bogusława Wielkiego mówiono po polsku.

> Nauczanie historii w szkołach powinno te fakty uwzględniać: przeznaczenie choćby jednej czy

> dwóch lekcji w roku na przybliżenie szerokich związków z polskością ziem, które odpadły od państwa, nie powinno stanowić istotnego problemu. Dawałoby to szansę zainteresowania choć części młodzieży historią terenów, na których mieszka. Szansę w ogóle uświadomienia sobie tego kluczowego faktu, że nie są to ziemie, na których przez setki lat aż do 1945 r. niepodzielnie panowała niemczyzna.

Prawdziwy powrót

Faktem, o którym w debatach zupełnie głucho, są konsekwencje migracji odbywających się na pograniczu państwa polskiego i ziem, które dawniej wchodziły w jego skład. Oczywiście prawdą jest, że lwia część słowiańskiego żywiołu zamieszkującego obszary Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej czy Nowej Marchii w ciągu wieków uległa germanizacji, a jej potomkowie z czasem weszli w skład nowoczesnego narodu niemieckiego. Jest to jedno z największych naszych dziejowych zaniedbań, że wtedy, kiedy byliśmy naprawdę silni, przeważnie nie interesowało nas dostatecznie dążenie do powrotu nad Odrę. Nie ma dla tego zaniedbania usprawiedliwienia – i też jemu właśnie zawdzięczamy zerwaną ciągłość osadniczą tych ziem.

W 1945 r. wracaliśmy na tereny, które chwilę wcześniej były niemieckie etnicznie, ale – i tu uwidacznia się różnica między etnicznym a biologicznym ujęciem narodu – przecież ci etniczni Niemcy to często potomkowie ludności słowiańskiej czy, mówiąc wprost, polskiej, zgermanizowanej nieraz względnie niedawno. Ich słowiańskiego pochodzenia dowodzą nawet niedawne badania genetyczne. Czy to jednak wyczerpuje temat?

Otóż nie. Pewną część żywiołu polsko-słowiańskiego ziem zachodnich udało się ocalić – właśnie dzięki odbywającym się przez wieki migracjom. Temat to rzadko poruszany przez historyków, nad czym ubolewa w swoich pracach jeden z ważniejszych badaczy zagadnienia, prof. Zygmunt Szultka. Otóż jeśli prześledzić te procesy, okazuje się, że nawet na poziomie, który można nazwać biologicznym, dziedziczymy jako wspólnota część spuścizny dawnych mieszkańców tych ziem. Można ów fakt skonstatować na wielu obszarach. Dla przykładu, jak pisze mediewista prof. Jerzy Sperka, w trakcie trzech kolejnych fal migracji ze Śląska, zarówno Dolnego, jak i Górnego, w XIV i XV w. na zdobytą właśnie przez Polskę Ruś Czerwoną emigrowała istotna część rycerstwa – na tyle duża, że w późniejszych wiekach ok. 10% rodów szlacheckich tego regionu wywodziło się ze Śląska.

Z kolei już przed wojną ks. Stanisław Kozierowski notował bardzo liczne przypadki rycerstwa z Pomorza, a przede wszystkim Śląska, osiedlającego się w Wielkopolsce od XIII w., dodając przy tym, że także w wiekach wcześniejszych da się udokumentować liczne tego zjawiska przykłady. Z kolei zarówno w polskiej, jak i niemieckiej historiografii dominowała jeszcze nie tak dawno teoria „wielkiej ucieczki" rycerstwa zachodniopomorskiego m.in. na terytoria Pomorza Wschodniego, mająca dokonywać się od XIII w. pod naporem procesów germanizacyjnych. Obecnie historycy stoją raczej na stanowisku, że przyczyny tych migracji były bardziej prozaiczne, a skala nie tak masowa – faktem wydaje się jednak zachodzenie tego zjawiska: w samym otoczeniu książąt Pomorza Gdańskiego łatwo było o rycerzy mających zachodniopomorski, a nawet połabski rodowód.

Migrowało więc – na terytoria Polski pozostałe w granicach państwa, jak i na Ruś – rycerstwo, ale też

mieszczanie, chłopi. Ze Śląska pochodził, jak chcą dziś niektórzy historycy, Janko z Czarnkowa. Najsłynniejszym jednak potomkiem Ślązaków, którzy przybyli w granice państwa polskiego, był nie kto inny jak Mikołaj Kopernik, którego przodkowie wywodzili się najpewniej z polskojęzycznej ludności okolic Otmuchowa na Dolnym Śląsku, następnie wyemigrowali do Krakowa, by ostatecznie znaleźć się w Toruniu.

Historyk Grzegorz Myśliwski pisze, że w XV w. ze Śląska raczej emigrowano niż tam przybywano. W trakcie wojen husyckich ludność chłopska i mieszczańska często znajdowała swój dom w granicach względnie bezpiecznego państwa polskiego, które właśnie wkraczało w okres największego dobrobytu i potęgi. Ślązacy, także ci polskojęzyczni, migrowali na tereny Rzeczpospolitej przez kolejne wieki. Ze sprawującej panowanie nad Śląskiem Austrii nieustannie spływały rozpatrywane na sejmach skargi do króla polskiego, dotyczące zbiegostwa, które osiągało wówczas skalę masową. Eskalację procesów migracyjnych przyniosła wyniszczająca region wojna 30-letnia, później prześladowania religijne, a po wojnach śląskich także centralizm i militarystyczny charakter państwa pruskiego, werbującego rekruta pośród miejscowej ludności na niespotykaną dotąd skalę. Zderzenie z nowoczesnością popychało chłopa do migracji na tereny słabiej zorganizowanej Rzeczpospolitej.

Proces ten szczególnie mocno dotknął Pomorze Zachodnie. W samym XVIII w. liczba migrantów z tego regionu przybywających na tereny Rzeczypospolitej – przeważnie Pomorza Wschodniego i Wielkopolski – oscyluje wokół 130 tys. ludzi. Znajdziemy w tej liczbie wielu Słowian już zgermanizowanych, wielu potomków niemieckich osadników, ale też wielu – przecież na Pomorzu Zachodnim były jeszcze spore obszary opierające się niemczyźnie – Kaszubów, potomków Pomorzan, dawnych gospodarzy tych ziem. Ci najłatwiej wtapiali się w nowe otoczenie, szczególnie gdy przyszło im osiąść na polskiej Kaszubszczyźnie. Także w przypadku migrantów już zniemczonych wtopienie się w nowe środowisko stwarzało możliwość reslawizacji czy – jak by powiedział kto inny – repolonizacji. Wiemy ze źródeł, że zjawisko zbiegostwa do Polski na skalę masową sięga tu co najmniej połowy XVI w.

Interesujące, że podobne procesy miały miejsce także w odniesieniu do ludności Prus Wschodnich – faktem jest, że przeważającą większość Mazurów i Warmiaków straciliśmy w XX w., gdy uciekali oni przed Armią Czerwoną bądź emigrowali do Niemiec w następnych dekadach, ale inaczej to wyglądało przed rozbiorami. Jeszcze w czasach państwa zakonnego odwieczni mieszkańcy tych ziem, Prusowie, migrowali z ojczyzny na Mazowsze czy Kujawy – znane rody Prusów czy Skłodowskich wywodzą się właśnie stąd. Z kolei polskojęzyczna ludność Mazowsza, która na terytoria Prus zakonnych migruje od XIV w., z czasem zaczyna zbiegać – a może wracać? – do Polski. Również to ma związek z procesami modernizacyjnymi w państwie pruskim. Według Szultki w XVIII w. z Prus Wschodnich mogło ujść aż 250 tys. ludzi, w tym wielu polskojęzycznych Mazurów i Warmiaków – migrowali oni oczywiście na terytoria Rzeczpospolitej, często na ziemie etnicznie polskie, na Mazowsze czy Podlasie, wrastając z czasem w miejscową ludność.

Długie trwanie

Zagadnienie migracji na pograniczu etnicznym polsko-niemieckim jest oczywiście bardzo złożone, wszak wielu migrujących reprezentowało kulturę niemiecką – część z nich na terenach państwa polskiego się repolonizowała bądź polonizowała, część nie, w dobie zaborów stając się czasem nawet podporą pruskiego zaborcy. Wiemy na przykład, że potomkowie ewangelickiej polskojęzycznej ludności Śląska, która w XVII w. przybyła do Wielkopolski, byli często podatni na germanizację – i żywioł polski tracił ich jeszcze nawet w XX w. Ilu jednak udało się ocalić dla polskości?

Mówimy tu łącznie, na przestrzeni wieków, o co najmniej setkach tysięcy ludzi z ziem zachodnich i północnych, którzy przybyli na terytoria państwa polskiego i wtopili się w etnos polski, na którym ufundowany został w XIX i XX w. nowoczesny polski naród. Nie są to liczby małe. Wszak – dla porównania – etnicznie polskiej ludności mieliśmy w Rzeczpospolitej przed wojnami połowy wieku XVII ok. 4,5 mln.

Mieszkańcy dawnych ziem zachodnich, ci, którym wskutek różnych okoliczności dane było trafić na terytoria państwa polskiego, zdołali ocalić swoją polsko-słowiańską kulturę przed germanizacją – ich potomkowie żyją wśród nas, i ta świadomość powinna również wpływać na pogłębienie poczucia, że są to nasze ziemie. Że w 1945 r. w jakimś – może nie bezpośrednim – sensie dokonał się prawdziwy powrót na nie.

W rocznicę dziejowego triumfu

> Jak głęboka jest nasza świadomość przedstawionych tu faktów? Czy nie powinny mieć one odzwierciedlenia w nauczaniu szkolnym czy popularyzacji wiedzy dokonującej się na poziomie społecznym? Polska inteligencja, przywiązana do ejdetycznej koncepcji narodu, niechętnie uwzględniająca w swoich rachubach fakty materialne, nie jest przeważnie tą płaszczyzną zainteresowana – a przecież chodzi tu o realny budulec narodu. Również z tego względu potrzeba nam głębokich przewartościowań w rozumieniu naszych relacji z przeszłością.

Ziemie odzyskane domagają się nowej narracji, uwzględniającej wszystkie elementy, które mogą ułatwiać identyfikację ich mieszkańców z nimi, pogłębiać zakorzenienie w polskości: Od historii Piastów, przez wielowiekowe trwanie tu polskiej ludności i polskiej kultury, przepływy ludności, dorobek myśli zachodniej, czyn orężny na różnych frontach II wojny światowej, wreszcie po zasiedlanie tych ziem po wojnie, po odbudowę ich z gruzów i historię ośmiu kolejnych dekad rozwoju polskości w nowym-starym otoczeniu.

Przez 35 lat od upadku PRL polska prawica, także ta narodowa, nie była w stanie zaproponować na omawianej tu płaszczyźnie właściwie niczego konstruktywnego. Nawet dla starych haseł trzeba umieć znaleźć nową postać – niewiele jednak się i na tym polu wydarzyło. 80. rocznica odzyskania ziem zachodnich jest dobrym momentem do podjęcia dyskusji na ten temat.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=55i5qSho5xI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ziemie-prawdziwie-odzyskane-kilka-tez-na-80-rocznice-powrotu-do-polski/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć